



Piotr Ogrodzki

Komu portal, komu gazon...



Przyzwyczajiliśmy się do informacji o kradzieży dzieł sztuki z obiektów sakralnych, muzeów, bibliotek czy galerii. Sądzę, że niewiele osób zdaje sobie spr-

wę, jakim zagrożeniem są kradzieże detali architektonicznych, elementów małej architektury z dawnych parków dworskich i pałacowych. Szczególnie zagrożone tego rodzaju przestępczością są budowle opuszczone, bez właściciela, bez opiekuna, zdane na łaskę pogody i rabusiów. Bywa, że przez długi czas straty nie są zauważane. Czasami trudno ustalić, co rzeczywiście zginęło, bowiem wiele osób pamięta o tym, że jakiś element w danym miejscu występował, tylko nikt nie może sobie przypomnieć, jaki.

W takich okolicznościach do sukcesu należy zaliczyć ustalenie tego, co rzeczywiście zginęło, a już na pewno za wielki wyczyn należy uznać zatrzymanie osób dokonujących takich kradzieży i częściowe odzyskanie skradzionych elementów. Tak więc, niewątpliwym sukcesem policji jest zatrzymanie piętnastoosobowej grupy przestępczej, która w latach 1993–1995 dokonała kilkudziesięciu kradzieży na terenach zachodnich województw. W trakcie dochodzenia udało się ustalić, że dokonano kradzieży z 27 miej-

scowości (m.in. z Biecza, Bogatyni, Konotopu, Jaromierza, Obry, Lubiniecka, Głogowa, Chlastawy, Rydzyny, Trzebiechowa, Klenicy). Niektóre miejsca odwiedzano kilkakrotnie. Lista skradzionych obiektów jest długa. Z zespołu pałacowo-parkowego w Bojadłach (dawne województwo zielonogórskie) skradziono cztery szyszki z balustrady przed pałacem, dwie kule z piaskowca z ogrodzenia pałacowego, dwie kute lampy z przełomu XIX/XX wieku, dwie wazy z bramy wjazdowej pałacu, barokowe drzwi wewnętrzne z pałacu (drzwi wysokości 270 cm i szerokości 160 cm), herb z kominka, dwie bramy cmentarne (jedna z muru zewnętrznego o wysokości 300 cm i szerokości 330 cm oraz mniejsza z kwatery niemieckiej na cmentarzu). Z pałacu w Konotopie skra-



dziono portal. Był tak duży, że sprawcy zabierali go na raty. Jeden z nich zeznał: *Kilka razy jeździliśmy do palacu i tam łomami rozbijaliśmy portal na części.* W Chlastawie z nagrobka Aleksandra Fryderyka Seydlitza (1750–1795) skradziono kolumnę z miniaturą, girlandami i urną. Z terenu przykościelnego w Obrze skradziono dwie drewniane rzeźby: św. Rocha i Benona. Z parku rekreacyjnego w Bogatyni, znajdującego się pod opieką Elektrowni Turów, skradziono cztery wazy ogrodowe duże i jedną małą oraz dwa lwy ogrodowe wykonane z marmuru. Z cmentarzy rabowano części nagrobków – kolumny, dekoracje nagrobka rzeźbione w formie pnia drzewa. W Kargowej skradziono 22 m ogrodzenia cmentarza! Swoistym uwieńczeniem działalności grupy była kradzież dwóch figur wojowników z dziedzica gmachu Sądu Rejonowego w Głogowie!

Lista strat jest bardzo długa. Tylko część skradzionych przedmiotów udało się odzyskać. Wiadomo, że pewna liczba obiektów opuściła granice Polski. Główny sprawca kradzieży przyznał, że część przedmiotów była sprzedawana Holendrowi, który organizował przerzuty przez granicę. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkość i wagę nielegalnie wywożonych obiektów, to należy zadać sobie pytanie o sprawność działania służb celnych. Sprawcy kradzieży wyjątkowo brutalnie postępowali z dużymi i ciężkimi rzeźbami, których ze względu na wagę nie byli w stanie ukraść. By rzeźby nie padły łupem lepiej przygotowanych grup przestępczych, uszkodzono je, celowo odpiłując ich fragmenty. Sprawcy przyznali, że nikt nie będzie chciał



zabrać niekompletnej rzeźby, bez głowy, ręki czy nogi.

Z analizy materiałów dowodowych wylania się ponury obraz. Z jednej strony bezwzględnych rabusiów, nastawionych na zysk, nie powstrzymujących się przed profanacją nagrobków na cmentarzach, z drugiej – objekty porzucone, opuszczone, pozbawione właściciela i troskliwych opiekunów.

Brak troskliwych właścicieli to chyba największy problem zabytków. Opuszczone zabytki mają to do siebie, że zaczynają się kurczyć, aż w końcu popadają w całkowitą ruinę. Z pustych obiektów najpierw znikają wszystkie cenne elementy – rozbierane są piece, zabierane drzwi wewnętrzne, okna, kominki, portale. W dalszej kolejności zaczyna się kurczyć więźba dachowa, którą wykorzystuje się na opał. W takiej sytuacji wystarczy jedna czy druga zima i to, co figuruje w rejestrze zabytków, może zostać już skreślone. Los bywa również mało łaskawy i dla użytkowanych zabytków. W jednej z miejscowości na Warmii spotkał się dom, którego elementy

i rynek sztuki. W zasadzie można powiedzieć, że jaki popyt, taka podaż. W równym stopniu udział w dewastacji obiektów mają nie tylko bezpośredni sprawcy, ale również i te osoby, które gotowe są kupić bez żadnych wyjaśnień każdy okazjnie sprzedawany towar. To dlatego, że nikt nie zadaje niewygodnych pytań dotyczących chociażby pochodzenia kupowanego przedmiotu, niszczenie i kradzieże elementów architektonicznych i wystroju wnętrz będzie nadal trwało (niedawno pojawił się artykuł opisujący kradzież bram secesyjnych ze starych kamienic w Słupsku).

Z przykrością trzeba stwierdzić, że w kontekście działalności zatrzymanej grupy wylania się niezbyt optymistyczny obraz. Jest źle, ale w głębi tunelu widać małe światełko, które wnosi trochę optymizmu w ten wyjątkowo ponury obraz rzeczywistości. ❖

wystroju (kamienne głowy) właściciel systematycznie odkupował i sprzedawał.

Nie tylko wcześniej wskazane czynniki decydują o systematycznym niszczeniu części zabytków. Ma również w tym swój udział

